Artur ZAWISZA

Z GABINETU REKTORA

Widok z umieszczonych na pierwszym piętrze gmachu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego gabinetów rektorskich obejmuje połacie daleko rozleglejsze niż klasycystyczny dziedziniec z pomnikiem i zaplecze kościoła akademickiego: z gabinetu księdza rektora Stanisława Wielgusa widać świat, Kościół, Europę, Polskę, i wreszcie uniwersytet. Podążmy więc drogami myślenia następcy I. Radziszewskiego i M. A. Krąpca oraz odkryjmy głębsze sensy jego myśli[1].

Ksiądz Stanisław Wielgus doskonale wie, że pod przykryciem wzniosłych słów i szerokich uśmiechów toczy się we współczesnym świecie fundamentalna debata teoretyczna, niejednokrotnie przybierająca formę zażartego sporu ideowego. Ostatecznie rzecz biorąc, w sporze tym idzie o to, czy wielcy tego świata „mają wewnętrzne przekonanie, że obiektywna prawda istnieje" (s. 52), bo przecież coraz częściej obecne jest subiektywistyczne przeświadczenie, iż „nie istnieje już jedna prawda, ale każdy ma własną" (s. 113). Nadal borykamy się ze spadkiem zeszłowiecznego pozytywizmu, który „zakwestionował nie tylko teologię, lecz również klasyczną filozofię bytu" (s. 133), czego jednym z wielu przykładów jest odrzucenie w filozofii społecznej wielkiej myśli Platona i Arystotelesa na rzecz płytkich i doraźnych koncepcji naszego czasu (por. s. 167n.). A przecież „ze wszech miar [...] racjonalne jest zawierzenie autorytetom" (s. 91), czego nowocześni racjonaliści nie rozumieją.

Błędy intelektualne mają jednak swoje bardzo praktyczne konsekwencje, czego doświadczyły na swej skórze narody ogarnięte komunizmem, będącym „niemożliwym do zrealizowania idealizmem, nie liczącym się z prawami ekonomii i prawami ludzkiej natury" (s. 38). Ksiądz Rektor niejednokrotnie przypomina naturę systemu komunistycznego, którego twórcy, „realizujący obcą polskiej kulturze ideologię, dążyli konsekwentnie do stworzenia społeczeństwa, które zamiast Chrystusa czcić będzie wodzów rewolucji, a zamiast przykazania miłości za najważniejsze prawo uzna nienawiść i walkę klasową" (s. 64). Trzeba było heroizmu cnót, aby nie skorzystać z rozlicznych

---

[1] Ks. S. Wielgus, *Bogu i Ojczyźnie. Uniwersyteckie przemówienia i listy*, Lublin 1996, ss. 297, TPKUL.

pokus ateizmu (por. s. 92-94), jakie podsuwane były przez ideologów.

Nowe czasy niosą nowe zagrożenia. Należą do nich „materializm praktyczny" oraz „laicyzacja i desakralizacja życia" (s. 209). Nie oddalając się zbytnio od marksizmu, „różne formy liberalizmu" (s. 82) opierają się na spłyconej wizji człowieka. Tak więc narody naszej części Europy muszą „przezwyciężyć zwyrodnienia spowodowane przez totalitaryzm", lecz jednocześnie „ustrzec ludzi od rodzących się nowych zagrożeń" (s. 68). Autor bardzo gorzko diagnozuje współczesny świat, który na różne sposoby „programowo odrzuca świętość" (s. 98). Podstawą tego odrzucenia jest propagowana postawa, by „nie zwalczać zła, które rodzi poczucie winy, lecz samo poczucie winy, tzn. wyrzuty sumienia" (s. 119). Aby rzecz dopowiedzieć do końca, Ksiądz Rektor (znany przecież z otwierania uniwersytetu na kontakty z Europą Zachodnią) stwierdza dobitnie, iż „autentycznie chrześcijańska wizja świata i człowieka [...] niekoniecznie oznacza [wizję – A. Z.] zachodnioeuropejską" (s. 138). Wyraźnie dostrzeżona jest „jawna wrogość większości mass mediów i ich mocodawców wobec chrześcijańskiej wizji świata" (s. 178n.), propagujących „postmodernistyczną postawę odrzucającą prawdę obiektywną i głoszących zupełny relatywizm" (s. 52) oraz nurzających się w „New Age [...] będącym synkretycznym, niespójnym zlepkiem [...] całkiem idealistycznych pomysłów i wyobrażeń" (s. 180). Dziś o realizmie (nie tylko filozoficznym, lecz i praktycznym) świadczy umiejętność wychwycenia i nazwania przejawów systematycznej akcji antykatolickiej (s. 238n.) prowadzonej już to przez współczesne „siły ciemności" (s. 67), już to przez „wpływowe siły i ideologie" działające „konsekwentnie od XVIII wieku" (s. 171). Tyle cytatów, reszta jest milczeniem.

Autor jest także realistą, gdy zauważa, że przed wiekiem osiemnastym nie było „tzw. dobrych, dawnych czasów, bo nigdy one nie były bez zarzutu" (s. 154). Jednak mimo przyrodzonej ludziom grzeszności i społecznych tego skutków Europejczycy potrafili zbudować wyrastającą z „chrześcijańskich korzeni" cywilizację, która godna była tego, by „nieść ją narodom świata" (s. 53). To raczej dzisiejsza Europa przełomu wieków „potrzebuje odnowy", do której może przyczynić się „wierna narodowej kulturze [...] nasza Ojczyzna" (s. 54).

Niezależnie od swego urzędu rektorskiego i swej posługi duszpasterskiej, wywodzący się z polskiej wsi Stanisław Wielgus demonstruje głębokie przywiązanie do Ojczyzny. Wie, że to, co najlepsze i najbliższe sercu, zawdzięcza polskości. Zauważa, że w Polsce, wraz z mlekiem matki, „wyssana" zostaje nie tylko polskość, ale i katolickość; w naszej historii – przypomina – „katolicyzm ratował w tym kraju polskość, a polskość ratowała katolicyzm" (s. 212). Status katolika i Polaka wymagał zawsze wychowanego i ukształtowanego charakteru (s. 114), a dzisiaj, gdy za pouczeniem Ojca Świętego mówimy o polskiej potrzebie ludzi sumienia, w wołanie to włącza się też ksiądz rektor Wielgus jako autor listów wielkanocnych i bożonarodzeniowych. Wiara, patriotyzm i charakter – często najpełniej przechowane są w rodzimych społecznościach wiejskich, o czym wzruszająco mówi on w homilii wygłoszonej w rodzinnych Wierzchowiskach (por.

s. 231n.). Aż do Wierzchowisk trzeba było się wybrać, by wśród słów wypowiadanych w bardzo osobistym tonie znaleźć i te, w których z nazwiska przywołani są – i to jako jedyni spośród wybitnych Polaków – historyk i filozof Feliks Koneczny oraz mąż stanu Roman Dmowski. Cenna to wskazówka, by głębiej przestudiować pisma tych dwóch właśnie wielkich i u nich szukać istoty polskości.

Nie byłby jednak Ksiądz Rektor trzeźwym realistą, gdyby nie poczynił uwagi o „procesie sowietyzacji mentalności" (s. 148), jaki stał się udziałem Polaków w ostatnim półwieczu. Odbudowa świadomości narodowej ze zniszczeń komunizmu nie jest łatwa, ale staje się trudniejsza, gdy zamiast sięgnięcia do najlepszych tradycji cywilizacyjnych oferuje się nam usłużnie „tzw. europeizację Polski" (s. 32). Ta nadużywająca szlachetnego imienia Europy usługa konkretnie prowadzi do tego, by „kraj nasz stał się wysypiskiem śmieci, i to zarówno w sensie ekologicznym, jak i moralnym" (s. 27). Rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego bez złudzeń nazywa propozycje składane dzisiaj Polakom „terroryzmem bezideowości" i mówi wprost, że mają one na celu „rozkład moralności chrześcijańskiej i wspólnoty narodowej" (s. 124n.). Potrafi też z troską, ale i z pewnym przekąsem, przypomnieć promotorom procesu europeizacji, że w krajach zachodniej Europy, wedle wiarygodnych badań, „70% [...] młodzieży przeżywa dziś bardzo ostry kryzys sensu istnienia" (s. 171). Czy tego właśnie pragniemy dla młodych Polaków?

Co więc stanie się z Polską? – chciałoby się zapytać Autora omawianych listów i przemówień. Czy Polska przetrwa? Przetrwa – zdaje się brzmieć odpowiedź – jeśli spełni niezbędne warunki przetrwania. Jednym z nich jest rzetelna katecheza, „która powinna dać człowiekowi właściwą wizję rzeczywistości" (s. 138), kolejnym – zdrowie całego systemu edukacji narodowej, czyli szkolnictwa powszechnego, średniego, wyższego i uniwersyteckiego (por. s. 83n.), a spełnienie obydwu tych podstawowych warunków jest o tyle niezbędne, że „jeśli Polska ma być suwerenna politycznie i gospodarczo, to musi być najpierw suwerenna intelektualnie" (s. 276). Prócz dwóch warunków intelektualnych musi być też spełniony warunek moralny: państwo nie przetrwa, jeśli obywatele „nie będą mieli cnoty" (s. 246), jak za Andrzejem Fryczem Modrzewskim głosi Ksiądz Rektor. On sam osobiście wydaje się być historycznym optymistą: „naród [...] kilkakrotnie w swojej historii stawał wobec nieporównywalnych z dzisiejszymi zagrożeń" i „przełamywał śmiertelne niebezpieczeństwa" (s. 30n.). Polska nadal ma szanse...

Wszystkie jednak naturalne środki zawiodą, jeżeli nie będą zakorzenione w nadprzyrodzoności. Osoba Chrystusa i wspólnota Kościoła nieustannie przywoływane są w listach i przemówieniach Rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Autor sięga do sedna spraw: „zmartwychwstanie Chrystusa jest fundamentem naszej wiary i nadziei" (s. 81). I choć zarówno w publikacji, jak i w tej recenzji zdanie to pojawia się gdzieś w środku pomiędzy innymi, to jest ono bezwzględnie zdaniem fundamentalnym. Bo chodzi o fundament, na którym budujemy. A jest nim dla nas wszystkich zmartwychwstały i żywy Chrystus. Autor mó-

wi o tym na pewno nie pompatycznie, ale jednoznacznie i dobitnie. Widać w tym głębię osobistej wiary, a także przywiązanie do nauczającego Kościoła, który głosi niezmienne prawdy, a osobliwie czyni to ustami „Papieża, strażnika depozytu wiary Chrystusowej" (s. 115). Prawdą wiary przypominaną przez księdza Stanisława Wielgusa jest to, że być chrześcijaninem to znaczy powstawać z grzechów, ale także powstawać z martwych na końcu czasów, by żyć wiecznie z Bogiem (por. s. 101). Wiara katolicka, szczególnie w polskim wydaniu, jest wiarą maryjną, wiarą „z różańcem w dłoniach" (s. 279n.). Aby skarby naszej wiary ukazać światu, jak również na nowo tym, którzy je zagubili, trzeba nam wielkiego dzieła nowej ewangelizacji, w której głosić będziemy, że „Chrystus jest jedynym [...] Odkupicielem i Zbawcą" (s. 155). Słowo „będziemy" jest o tyle na miejscu, że ksiądz Stanisław Wielgus widzi jej możliwość wyłącznie we wspólnym dziele kapłanów i świeckich, na których ciąży „wielka odpowiedzialność", gdyż ich życie jest dla wielu „jedyną Biblią, którą ci ludzie jeszcze czytają" (s. 283).

Wybitny znawca historii intelektualnej Średniowiecza[2] przenikliwie dostrzega związki chrystianizmu jako wiary i Christianitas jako cywilizacji chrześcijańskiej: „jest z nami Chrystus, który umacnia nas przez sakramenty święte, który staje przy nas w postaci podtrzymującego nas drugiego człowieka, który ochrania nas niby puklerzem ustawiczną modlitwą całego Kościoła, który wzbogaca nas i umacnia wartościami wypracowanymi przez kulturę chrześcijańską" (s. 58). Historyk filozofii bez trudu odczytuje związki korzeni prawodawstwa europejskiego i metody scholastycznej (por. s. 131), a związki takie są możliwe w mającej wspólne punkty odniesienia dla wszystkich dziedzin życia społecznego cywilizacji chrześcijańskiej. Autor zauważa pozornie nie mające znaczenia związki pomiędzy osobistą ascezą a społecznie kształtowanym środowiskiem życia człowieka (por. s. 157). To tylko kilka przykładów ukazujących, jak wiara przemienia się w cywilizację (zwaną przez przywoływanego już tu Feliksa Konecznego „metodą życia zbiorowego").

Wiara, będąc sprawą publiczną, jest ostatecznie sprawą najbardziej osobistą (a nie prywatną, jak twierdzili marksiści i twierdzą postmarksiści). „Nikt, nigdy nie znał człowieka tak jak Chrystus" (s. 200) – z pełnym przekonaniem mówi Autor. Z tej głębokiej prawdy wynika humanizm chrystianizmu, dostrzegalny choćby w ludzkim wymiarze świąt bożonarodzeniowych (por. s. 57). A także w tym, że „wiara znaczy wolność, bo ten, kto kłania się Bogu, nie musi się kłaniać żadnej partii" (s. 233). Nic bardziej człowieczego niż wiara w Jezusa Chrystusa, bo On zna człowieka. Do dna duszy.

Jednak ciągle podsuwa się ludziom, w celu odciągnięcia ich od chrześcijaństwa, ideologie udające troskę o człowieka. W naszych czasach jedną z głównych jest liberalizm. O nim to właśnie padają twarde słowa, które warto powtarzać wszem i wobec, bo wielu ich

[2] Zob. ks. S. Wielgus, *Obca literatura biblijna w średniowiecznej Polsce*, Lublin 1990; Tenże, *Średniowieczna literatura biblijna w języku polskim*, Lublin 1991; Tenże, *Średniowieczna łacińskojęzyczna biblistyka polska*, Lublin 1992.

ciągle nie słyszało lub nie chce słyszeć: „liberalizm stanowi największe zagrożenie dla współczesnego chrześcijanina" (s. 193). To słowa Rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Znając historię pasożytującego na katolicyzmie modernizmu, Autor wie o „tzw. katolikach liberalnych" i dedykuje im słowa proroka Izajasza: „fałszywi prorocy przepowiadający złudy własnego serca" (s. 156). Nie zawsze zresztą pozostawia ich anonimowymi i niekiedy nazywa, jak na przykład wtedy, gdy wspomina „ze smutkiem i goryczą" licznych „teologów zachodnich, zwłaszcza niemieckich" (s. 139). Zazwyczaj z błędów liberalnego katolicyzmu popełnianych na poziomie teoretycznym rodzą się grzechy „alekatolicyzmu" popełniane na poziomie praktycznym: „jestem katolikiem, ale..." (s. 94).

Skoro wiara zakorzenia się w kulturze, skoro wiara narażona jest na ataki błędnych ideologii, skoro człowiek wierzący nie przestaje być człowiekiem poznającym, to jakże ważne dla chrześcijaństwa stają się centra intelektualne, jakimi są uniwersytety. Jako rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Autor ma szczególny tytuł, aby rozważać rolę uniwersytetu w kulturze, specyfikę uniwersytetu katolickiego, wreszcie to szczególne świadectwo, jakie ten uniwersytet przez kilka dziesiątków lat dawał.

Na uniwersytetach „spoczywa odpowiedzialność za intelektualne i moralne kształtowanie elit, które stanowią swojego rodzaju kwas ewangeliczny społeczeństwa, bez których naród zatraca swą tożsamość kulturową i ulega degradacji" (s. 16) – cóż więcej dodać do tej myśli? Takie pojmowanie uniwersytetu, polskiego uniwersytetu, wyznacza perspektywę patrzenia na wszelkie z nim związane sprawy. Dlatego też, choć jest on prymarnie miejscem poszerzania wiedzy, to trzeba pamiętać, że „wiedza odizolowana od uczciwości, dobroci, ofiarności i życzliwości dla innych stanowi większe zagrożenie dla człowieka niż analfabetyzm i zacofanie" (s. 41).

Ksiądz Stanisław Wielgus ma stałą świadomość genezy uniwersytetów katolickich, które powstały „jako reakcja na zjawisko opanowywania uczelni europejskich przez nurty ideowe redukujące fenomen człowieka i całą rzeczywistość do samej tylko materii" (s. 40). Ta bezpośrednia przyczyna jest nadal aktualna, a uniwersytety katolickie, jak mówi konstytucja apostolska Jana Pawła II, są „jednym z najlepszych instrumentów, jakie Kościół ofiarowuje naszej epoce, poszukującej pewności i mądrości" (s. 19n.). „Nasz Uniwersytet przyjmuje za swoje wskazania zawarte w papieskiej konstytucji" (s. 20) – stwierdza z prostotą Rektor. W innym zaś miejscu oznajmia, nawiązując do absurdów współczesności, że Katolicki Uniwersytet Lubelski nie jest „pod wpływem tego, co w Stanach Zjednoczonych nazywa się political correctness" (s. 50).

Można powiedzieć, że męstwo jest wypróbowaną cnotą uniwersytetu, którego ksiądz Stanisław Wielgus jest rektorem. Cały uniwersytet jest spadkobiercą mężnych ludzi i trudnych czasów, jak choćby tych, w których niemieccy żołnierze używali na opał uniwersyteckiego sprzętu i akademickich zbiorów książkowych (por. s. 36). Kilka i kilkanaście lat później uniwersytet znów musiał płacić „cenę prawdy" (s. 76), co działo się niemal każdego dnia i o czym często Rektor przypomina. A przecież i wtedy udało się dopro-

wadzić do tego, aby jego absolwenci (w tym kapłani) „byli odpowiednio uformowani moralnie i dobrze uzbrojeni intelektualnie" (s. 137). To wybrane wspomnienia z przeszłości, która żyje zarówno w murach uniwersytetu, jak i w sercu jego Rektora. W nowych czasach chcemy zapytać: co będzie dalej? Ale z tym trudnym pytaniem zostawimy już księdza Stanisława Wielgusa siedzącego w fotelu gabinetu rektorskiego na pierwszym piętrze gmachu uniwersyteckiego.

Wypada nam zakończyć intelektualną wycieczkę z myślicielem z Lublina. Na dobrą sprawę poznaliśmy tylko fragmenty jego myśli – te zdania i uwagi, które zechciał wypowiedzieć wobec słuchającej go publiczności. Zostańmy z tym właśnie: to i tak wiele, by niejeden raz o tym myśleć. Wszak uniwersytet uczy myślenia.